

Realizm i wartości

10 października 2022

Świadomość kolizji między wartościami a polityką i władzą przejawia się od najdawniejszych czasów w myśli politycznej. Pretekstem do ostatniej debaty po stronie rządzących było opublikowanie monografii pod tym tytułem przez przedwcześnie zmarłego Waldemara Parucha. Książka stanowi dość naiwną apologetyzację rządów Prawa i Sprawiedliwości i ma niewiele wspólnego z realizmem politycznym jako nurtem w myśleniu o stosunkach międzynarodowych.

Realizm polityczny kojarzy się raczej z amoralizmem i makiawelizmem, a nie romantyzmem czy solidaryzmem, o których pisze Paruch. Balansowanie między realizmem a wartościami prowadzi zawsze do zakłamywania rzeczywistości, stosowania podwójnych miar i kryteriów ocen, a także do zwykłej hipokryzji. Jeśli bowiem na przykład wartości chrześcijańskie stanowią źródło inspiracji dla rządzących, to dlaczego w nich tyle nienawiści i pogardy dla inaczej myślących? Z kolei anachroniczne odwoływanie się do kategorii „wroga” przeczy wszelkim wartościom – od pokoju poczynając, na poszanowaniu odmienności i godności ludzkiej kończąc. Głoszenie ideałów – to jedno, a realizacja polityki to drugie. Na tym polega największe oszustwo każdej władzy, że zabiega o społeczne poparcie w imię głoszonych wartości, a w praktyce kieruje się egoistycznymi interesami. Polityka z natury jest oportunistyczna i niemoralna. Jest domeną relatywizmu oraz płynności pojęć i pryncypiów.

Polska nie jest bynajmniej wyjątkiem, jeśli chodzi o sięganie do aksjologicznych uzasadnień wyborów politycznych. W historii wiele państw odwoływało się do wzniosłych haseł o godności i honorze, posuwając się jednocześnie do nikczemnych czynów. Haniebne wyprawy łupieskie nazywano krucjatami, a napaść zbrojna o charakterze agresji do dziś nazywana jest operacją lub misją specjalną o jakimś moralnym zabarwieniu

(humanitarna, demokratyzacyjna, denazyfikacyjna, demilitaryzacyjna i in.). Zabijanie ludzi znajdowało uzasadnienie nie tylko w prawie silniejszego, ale także w fałszywych ideologiach o wyższości rasowej, misji cywilizacyjnej czy misji wyzwolenczej. Na takich filozofiach zbudowano systemy polityczne od Wschodu po Zachód, które zrodziły się na zbrodniach, niewolnictwie, wyzysku i podbojach. Nikt nie lubi przyznawać się do tego, że historia była i jest pełna sprzeczności między polityką a moralnością. Moralność nakazuje altruizm, poszanowanie każdego człowieka, gdy nakazem polityki jest egoizm i cynizm, bezwzględne dążenie do celu, zgodnie z maksymą makiawelizmu, że „cel polityczny uświęca wszystkie, choćby najbardziej niegodziwe z moralnego punktu widzenia środki”.

Od czasów Niccolò Machiavellego (1469-1527) ukształtowała się opinia, nie bez udziału rządzących, że w polityce liczne są intrygi, groźby, kłamstwa, oszustwa, insynuacje i manipulacje. Spopularyzowano pojęcie „makiawelizmu”, które oznacza wykorzystanie każdej sytuacji do zdobycia kontroli nad postępowaniem innych, stosowanie wszelkich chwytów w dążeniu do osiągnięcia swoich celów, cynizm i brak skrupułów.

Niezależnie zatem od panujących ustrojów, wszędzie władze państwowe pod różnymi maskami starają się kierować skutecznością w imię założonych celów i adekwatnie do posiadanych środków. Odwoływanie się do wartości, jako zbioru postulatów, nakazów i zakazów, wpływających na komfort położenia jednostek i grup społecznych w państwie jest wynikiem długiej ewolucji stosunków między władzą a społeczeństwem. Trzeba było doprawdy wielu tysięcy lat, aby jednostkowe i grupowe aspiracje do potęgi i użycia siły ująć w ryzy społecznie akceptowanych reguł i granic. Ale i tak nadal polityka i wartości w swoich założeniach i celach nawzajem sobie przeczą. Gdyby polityka oparta na realizmie poważnie liczyła się z wartościami, takimi jak prawa człowieka, demokracja czy prawo narodów do samostanowienia, to nie byłoby

w świecie tyle nietolerancji, ucisku, dyskryminacji, dyfamacji i wszelkich innych gardzących człowieczeństwem zachowań władz publicznych.

Sława i krew

Nikt przecież nie ma wątpliwości, że najwięksi wodzowie od starożytności po czasy współczesne – od Aleksandra Macedońskiego i Juliusza Cezara, po Napoleona, Hitlera i Stalina – zdobyli sławę, dobra materialne i potęgę imperialną, topiąc swoich rywali i przeciwników w oceanie krwi. Ileż ofiar pociągnęły za sobą krucjaty religijne, prowadzące przy pomocy „ognia i miecza” do zagłady całych cywilizacji! Obecnie także jesteśmy świadkami podporządkowywania norm etycznych i wartości moralnych doraźnym celom politycznym. Siła bierze górę nad prawem i moralnością. Doktryny odwołują się do wartości nadrzędnych, usprawiedliwiając nimi potrzeby polityczne władzy, które nie mają nic wspólnego z wartościami pożądanymi i akceptowanymi społecznie.

W historii Polski nie brakowało paradoksalnych regulacji nawet o charakterze konstytucyjnym, kiedy politykę całkowicie odcinano od moralności. Konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku czyniła prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odpowiedzialnym za swoje decyzje „wobec Boga i Historii”. Z sanacyjnej doktryny ustrojowej wyziera formuła, że państwo reprezentowane przez urząd prezydenta samo nadało sobie prawo i tytuł do sprawowania władzy. Oddanie władzy najwyższej pod osąd istoty nadprzyrodzonej i potomności było kpiną ze współczesnych, którym odmawiano prawa osądzania prezydenta i pociągania rządzących do realnej odpowiedzialności. Czy dzisiejsze manipulacje przy odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej rządzących nie przypominają najbardziej karczemnych praktyk sanacyjnej Polski? Do nakazów moralnych należy na przykład mówienie prawdy, zakaz poniżania i ograbiania ludzi. Jak te wartości mają się do realiów polskiej polityki, która w wydaniu notabli Prawa i Sprawiedliwości ma pod względem

głoszonych prawd, równego traktowania obywateli i szanowania ich stanu posiadania charakter karykaturalny?

Interesy koterii i kamaryli

Byłoby rzeczą idealną, gdyby polityka i władza były sprawowane zgodnie z wartościami, przynoszącymi korzyści całemu społeczeństwu. Zgodnie nie tyle z racją stanu (ta jest zawsze racją rządzących!), ile z interesami wspólnoty narodowej. Ale tu pojawia się podstawowy problem: kto niby definiuje i artykułuje interesy narodowe, jeśli nawet w systemach demokratycznych partie i różne stowarzyszenia myślą wyłącznie o własnym partykularnym interesie? Następuje tu odwrócenie podstawowych kategorii. Interes koterii i kamaryli politycznych traktowany jest jako interes państwa, zatem państwo jako organizacja polityczna społeczeństwa ulega zawłaszczeniu przez wąskie grupy pasożytujące na wspólnocie narodowej. To jest dramat dzisiejszych czasów i wszystkich ustrojów! Zresztą wcześniej nie było lepiej i nie dotyczy to jedynie współczesnej Polski.

W świecie polityki nie ma miejsca na sentymenty. Rywalizacja o panowanie i prymat zarówno w państwach, jak i na arenie międzynarodowej prowadzi do narastania wzajemnej nienawiści, a zatem i wrogości. Politycy ulegają złowrogim pokusom, aby w drodze walki rozprawić się z przeciwnikiem. Zamiast rzeczowych debat o interesach i wartościach mamy do czynienia z festiwalem zniesławień i oczerniania oponentów politycznych. Nie ma miejsca na kompromisy i wzajemne ustępstwa. Szczytne ideały i wzniosłe hasła o pokoju, dialogu, współistnieniu, szacunku, godności straciły swoje pierwotne znaczenie w zderzeniu z okrutną rzeczywistością. W celu uzyskania aprobaty społecznej dla takich działań manipuluje się ludzką świadomością. Całe społeczeństwa poddawane są „wielkiemu praniu mózgów”, a „sztuka manipulacji politycznej” stała się oznaką profesjonalizmu mediów masowych – publicznych i prywatnych.

Na tym tle widać wyraźnie, że konflikty w stosunkach międzynarodowych wybuchają nie tylko ze względu na rywalizację o podział światowego bogactwa, ale także z uwagi na niezadowolenie z dotychczasowych warunków życia i chęć wyzwolenia się z dotychczasowych zależności. Ideologie nacjonalistyczne sprawiają, że ludzie je wyznający nie chcą, aby ktoś narzucał im z zewnątrz swoje porządki i wzory zachowań. Nie są przy tym świadomi, że w hierarchicznym porządku międzynarodowym dążą jedynie do zamiany patrona i charakteru zależności.

Taka sytuacja zaistniała w dużej mierze dzięki inwigilacji i penetracji Ukrainy przez Zachód. Znalazła się ona w potrzasku geopolityki USA, NATO i Unii Europejskiej, które przejmując odpowiedzialność za realizację prozachodnich aspiracji narodów środkowo- i wschodnioeuropejskich weszły na kolizyjny kurs stosunków z Rosją. Interesy geopolityczne państw zachodnich zostały ubrane w język wartości – dążeń do wprowadzenia demokracji liberalnej i wyzwolenia z uścisku autorytarnej Rosji. Ekspansja NATO i Unii Europejskiej jest przedstawiana jako „demokratyczna transformacja”, sprzyjająca budowie „strefy pokoju”, wzmacniającej bezpieczeństwo samej Rosji. Proces „europeizacji poprzez integrację” ma sprzyjać wyrwaniu Ukrainy, Gruzji, Mołdawii, a w przyszłości być może Białorusi spod imperialnych wpływów rosyjskich. Przemilcza się jednak na Zachodzie, że taka logika wyraźnie ma charakter ahistoryczny. Unika się odpowiedzi na pytanie, kto w takiej rekonpozycji sojuszniczych afiliacji może czuć się poszkodowany, a nawet osaczony.

Propaganda

Propaganda obu stron konfliktu doprowadziła do takiego zacietrzewienia, że z pola widzenia znikły rzeczywiste wartości i interesy ludzi zamieszkujących Ukrainę. Pomija się zupełnie istnienie tzw. Rusofonii, a więc ukraińskiej ludności rosyjskojęzycznej, której tożsamość narodowa jest rozdarta

między więziami kulturowymi z Rosją a chęcią pozbycia się jej imperialnego brzemienia. „Przeciąganie liny” na terenach zajętych przez Rosję w postaci plebiscytarnych uzasadnień prawa do kontroli tych ziem sprzyja wzrostowi napięć i przy nieustępliwości stron niepotrzebnie wydłuża ten absurdałny konflikt.

Ponieważ Rosja w propagandzie zachodniej stała się synonimem wszelkiego zła, mamy do czynienia z osobliwym zjawiskiem „kartaginizacji” problemu rosyjskiego. Coraz więcej sygnałów wskazuje na to, że w kręgach polityki amerykańskiej decydenci najwyższego szczebla pozbywają się jakichkolwiek skrupułów moralnych i przedkładają radykalne cele nad wartości rudymenitarne – prawo do istnienia innych. Przypomina się pamiętne zakończenie każdej mowy Marka Porcjusza Katona: *Ceterum censeo Carthagine[m] esse delendam* („A poza tym uważam, że Kartaginę należy zniszczyć”).

Obecnie mamy do czynienia z osobliwą analogią. W umysłach militarystycznych „jastrzębi” rodzi się mniemanie, że zniszczenie Rosji rozwiązywałoby na zawsze problem jej opozycji wobec hegemonii atlantyizmu. Pokonana i rozczłonkowana Rosja nigdy nie miałaby stworzyć zagrożenia dla bezpieczeństwa i ambicji Zachodu. Kiedyś taką mądrość powtarzał Führer III Rzeszy, aby z powodu „niemoralności bolszewizmu” wykluczyć Rosję z „rodziny narodów”. „Wygumkowanie” Rosji z mapy geopolitycznej musiałoby jednak oznaczać masową eksterminację jej ludności, a to przecież byłoby sprzeczne z najwyższą normą moralną zakazu zadawania niepotrzebnej śmierci lub cierpienia niewinnym istotom ludzkim.

Wszyscy są winni

Chyba że uczynienie wszystkich Rosjan odpowiedzialnych za zbrodnię wojenną Putina da Zachodowi możliwość usprawiedliwienia takiego postępowania. Słysząc bowiem z wielu stron, że to każdy Rosjanin jest współwinni, nawet gdy jest w

opozycji do kremłowskiego reżimu. Obserwujemy więc powrót do średniowiecznej formuły wojny, którą uważano za rywalizację między wszystkimi mieszkańcami wojujących państw. Jak zauważał Hans Morgenthau, „wrogami były wszystkie jednostki winne lojalność konkretnemu władcy lub zamieszkujący na określonym terytorium, a nie siły zbrojne prawnej abstrakcji zwanej państwem we współczesnym rozumieniu. Każdy obywatel państwa jednej strony stawał się wrogiem każdego obywatela państwa drugiej strony” („Polityka między narodami”, Warszawa 2010, s. 230). Doświadczenia wojny trzydziestoletniej (1618-1648) oraz późniejsze regulacje prawne (konwencje haskie z 1899 r. i 1907 r. i konwencja genewska z 1949 r.) wprowadziły do prawa i moralności zakaz atakowania, ranienia i zabijania cywilów niebiorących udziału w wojnie. Jak widać, każda z wojujących stron nagminnie łamie ten zakaz.

Niepokojącym zjawiskiem jest przekonanie, że wojna znowu staje się nieuchronna w stosunkach międzymocarstwowych. Podsycanie napięć i lekceważenie dostępnych dyplomatycznych, sądowych i organizacyjnych sposobów pokojowego załatwiania sporów, a także obarczanie winą przez każdą ze stron drugiej stanowią fundamentalną zmianę stanowisk mocarstw jądrowych wobec wojny. Od kilku dekad upowszechnia się prawo do prowadzenia wojen prewencyjnych i uderzeń uprzedzających, często na podstawie niesprawdzonych intencji, sprowokowanych incydentów i zmanipulowanych informacji. W doktrynach politycznych i oficjalnych enuncjacjach utrzymuje się, że możliwe jest użycie w obronie własnej taktycznej broni jądrowej. Od takich kroków do totalnej wojny jądrowej droga jest niedaleka.

W jej perspektywie jakiekolwiek wartości i ograniczenia moralne tracą na znaczeniu. Geopolityka emocji, oparta na eskalacji strachu i wrogości, wraz z nowoczesnym „przemysłem zabijania” prowadzi przywódców światowych do pozbywania się moralnego sumienia i odpowiedzialności za losy ofiar wojny. Ograniczenia moralne wynikające z wartości liberalnego porządku międzynarodowego są coraz słabiej przestrzegane.

Sprzyja temu anonimizacja pola walki. Wojny odhumanizowane pod względem technicznym stają się także odhumanizowane pod względem moralnym. Żołnierze walczących stron często nie widzą swoich twarzy, nigdy nie dowiedzą się, kogo zabili. Mniej wyrzutów sumienia, to większy komfort pola walki. „Technologia nowoczesnej wojny drastycznie osłabia – jeśli nie niszczy całkowicie – zdolności do czynienia rozróżnień faktycznych, bez których nie sposób odróżnić moralne i niemoralne działania wojenne” (s. 236).

Wojna ideologiczna

Patrząc na ukraińsko-rosyjską wojnę z perspektywy „Zderzenia cywilizacji” Samuela Huntingtona warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt relacji między realizmem (siłą, interesami i cynizmem) a wartościami powszechnie kojarzonymi z Zachodem. Otóż wojna na Ukrainie pokazuje przede wszystkim swoje ideologiczne oblicze. Przypomina czasy wojen religijnych, kiedy chodziło o żarliwą obronę swoich ideałów, zasad, stylu życia, z przypisywaniem sobie monopolu na prawdę i cnotę. Wojna toczy się między przedstawicielami słusznej i błędnej „filozofii życia”. Cytując raz jeszcze Hansa Morgethaua, „Moralny obowiązek oszczędzania ранego, chorego, poddającego się lub nieuzbrojonego wroga i szanowania go jako istoty ludzkiej, która jest wrogiem jedynie dlatego, że znalazła się po drugiej stronie barykady zostaje zastąpiony przez moralny obowiązek ukarania i zmiecienia z powierzchni Ziemi głosicieli i wyznawców zła” (s. 235).

Wiele wskazuje na to, że ludzkość znajduje się w punkcie zwrotnym, także pod względem degradacji wartości w polityce. Harmonię aksjologiczną można byłoby osiągnąć jedynie wówczas, gdyby uczestnicy stosunków międzynarodowych zrezygnowali ze swoich interesów i obrony własnych tożsamości. System międzynarodowy ma charakter pluralny i heterogeniczny. Większą rolę odgrywa w nim siła niż moralność. Jeśli jednak zostaje zdominowany przez jedną potęgę w postaci mocarstwa czy zespołu

państw, wówczas muszą one wyrazić gotowość do rezygnacji z pewnych przywilejów, jakie daje potęga, aby tę hegemonię uczynić znośną dla pozostałych uczestników stosunków międzynarodowych. Tę myśl Edwarda H. Carra, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli realizmu politycznego warto mieć na uwadze, jeśli chcemy uchronić planetę przed zagładą.

Najbardziej szkodliwe dla wszystkich wartości w polityce byłoby narzucanie anglosaskich czy zachodnich zasad dla całej ludzkości. Potrzeby jest więc umiar w rzeczach i zachowanie pewnych granic, których przekraczać nie wolno – „Est modus in rebus sunt certi denique fines”. Jeśli przynajmniej część polityków nie zacznie myśleć rozsądnie i nie powróci do wartości podstawowych – przywrócenia spokoju wewnętrznego i pokoju międzynarodowego, spustoszenie planety kolejną wojną światową może być całkiem realne. Jak jednak dyskutować o wartościach i interesach, jeśli między nimi są dziś przepastne różnice? Dyplomacja oddała pole soldatesce, a świat znalazł się na łasce najsilniejszych. Czy uda się obronić interesy i wartości, jeśli etyka, obyczaje i prawo uległy daleko idącej degradacji?

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info